



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 27 (183)

Warszawa, Niedziela 3 lipca 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok IV

KONSTANTY BALMONT

SŁOWACKI

Proroku! Bracie! Mistrzu! Słodkościwo!
Śpiewałeś pieśń słowickich pełną kras.
Lecz milczał świat, jak głuchej nocy czas,
I był jak smok i zły, i wielogłowy.

Jak strunyś dźwięk był gniewno-piorunowy.
Ogniskiem w górach lśniłeś. Potemś zgasł.
I płoniesz znów! Król-Duch iskrzący, uraz
Małżonek Polski, wolnej już Królowej!

Jak błyskawica była postać twoja:
I dźwięk, i blask. I światło jej olbrzymie
Trwać będzie (aniś sni!) przez niezliczoną lat.

Szczęśliwy kraj, gdzie Pieśniarz w duszach trwa.
I, Rosji syn, dziś stawię Polski imię,
By brata tu radośnie śpiewał brat!

Harenda, dn. 1 czerwca 1927 r.

Przełożył Leonard Podhorski-Okolów.

JAN MIECZYŚLAWSKI

Modlitwa młodego poety w dniu kiedy wracały prochy Słowackiego

Kaliope polska, muz słowiańskich pani,
Olbrzymiejaca nad sto lat otchłani
Paru wygnańców nieśmiertelnym trudem,
Słońcu wolności powrócona cudem,
Niegdyś pod lipą wolno urodzona,
Przez Twych poetów zwycięskie imiona
I przez mą miłość drżącą proszę Ciebie,
Pozwól mi wytrwać o anielskim chlebie
W surowej służbie dla Twojej boskiej chwały,
I sprzyjaj ustom, które Cię szukały,
Abym, odchodząc w noc nieprzeniknioną,
Poznał Twoją łaskę nade mną spełnioną
I był wpisany, ku późnej pamięci,
W księgę, gdzie żyją mowy polskiej święci!

KAROL IRZYKOWSKI

Essay, który należałoby napisać

Gdybym był słowackologiem, napisałbym essay ryzykowny, drażniący lecz ważny, prawdziwie rehabilitacyjny. Nawet panegiryzmu zagłusza nieśmiało pytanie. Skandal z brakiem takiego kompletnego dzieła. Listy, które nie ujrzały nigdy światła dziennego. Każdy naród ma taki mit, na jaki go stać. Co Nietzsche pisał o ukrywaniu prawdy o Byronie. Nie chodzi tu o szukanie skandalu.

Podobnie jest dziś z Brzozowskim. Urzędowo pisze się o jego rehabilitacji, pochichu poszeptują sobie: a jednak... Konieczność zajrzenia także tej prawdziwej w oczy, wtedy dopiero możnaby ludzi przekonać. Lecz tego nie robi... Klinger.

Treściak był na dobrej drodze. Ale po chłopsku. Zahukali go jako „pamiętności ciela olbrzymów”. (Feldman, Polak, do absurdu podniesiony, wstawiał się tym terminem). Także Brzozowski przyłączył się do nagani (szereg artykułów w „Głosie” p. t. „Małżonek Tytani”). Jednak później mówił mi: Treściakowi stała się krzywda...

Zafatowano się z Treściakiem prostą negacją, zamiast sformułować: tak, ale cóż z tego? tak, ale co to szkodzi? Egoizm, ambicja, sztuczność. Tu Słowacki przybliżył się jako człowiek. Część jego dzieła jest tajemną autorehabilitacją jako u Conrada. Czy uchylił się do powstania? Ale na kim to ciąży, popęnia do pewnego stopnia nieakt, gdy głosi „czyn”.

U nowych słowackologów tych momentów już się nie pamięta. Podkreśla się słusznie, jak się to Słowacki do późniejszego swego stanowiska dopracował. Jednak jeszcze dotychczas tylko się go ratuje, nie kładzie się jeszcze plusów tam, gdzie przedtem były minusy. Nie analizuje się go charakterystycznie. Śnać sama praca zrozumienia systemów Słowackiego jest tak żmudna, że kto się na ten wierzchołek wznosił, już tylko potakuje. Ale jaką mądrość dła naprawdę cały system Słowackiego? (Dla nas, nie dla Przybyszewskiego). Aby to ocenić, trzeba dać nowy sens słowa „duch” — nie spirytystyczny, ani mistyczny. Charakterystyczne, jak Przybyszewski ducha zmienił na „duszę”, mniemając, że to to samo. Duch jest czynnym pierwiastkiem męskim, dusza czemś biernym, co przerobić należy, najtrudniejszym i najoporniejszym tworzywem, tak

samo dusza zbiorowa jak indywidualna. Nieco o inżynierach dusz. Wypaczenie tej sprawy przez doping etyczny. (Etyka według Crocego jest — rodzajem ekonomii). „Fantazy” (podobnie jak w „Nieboskiej”) hrabia Henryk rozpoczął długi szereg polskiego szukanowania kultury intelektualnej na rzecz mniemanej prostoduszności. Po nim przyszedł Sienkiewicz z „Bez dogmatu”. Potem utwory epoki dekadencji (czaszy Przybyszewskiego), gdyż ówczesny t. zw. dekadentyzm polegał w części właśnie na wypieraniu się dekadentyzmu, bicie się w pierś, kłanianiu się. Wciąż przeciwstawianie myśli i czynu, na rzecz czynu. Wyszczególnienie pięknotwórców, poetów, filozofów. Ciągłe nie to aż do najnowszych czasów, aż do Słonimskiego (który w „Wieży Babel” zożył poetę nie gorzej od tego, co Wyspiański z poetą zrobił w „Weselu”).

A przytem ta dwoistość: wyposaża Fantazego własnymi rysami, a równocześnie drwi z niego (na koszt Krasieńskiego). W każdym razie Słowacki natrafił tu na swój problem, lecz załatwił się z nim dość gładko. Nie uratował wartości pozy — on, którego posadzono o pozerstwo.

Mimo to czuł, że jego domena jest duch i że gdzieś tu tkwi sedno — zagadki, a nie w „czynie” ani w „pracy”. Był intelektualistą, pisał wielkie utwory dydaktyczne, — a jeżeli się tego intelektualizmu w nim nie odczuwa, to tylko dlatego, że się jest wobec jego myśli w gruncie rzeczy obojętnym.

„Utwory Słowackiego są kopalnią cytatów, lecz traktuje się je raczej jak magazyn guzików, z którego sobie każdy wybiera guzik, jakiego mu potrzeba do jego garnituru. „Kaganiec oświaty”, „duch-rewolucjonista”, „pod męką ciało leżące duch”, „a tyś złąkł się” — użytek tych cytatów stoi narównie ze sławnym „chłop potęgą jest i basta”. Albo też próbuje się wykazać, że Słowacki to i owo przeczuwał — robi się zeń proroka, który przepowiadał w wieszczach aluzjach.

Należałoby wskazać miejsca, w których naprawdę praca Słowackiego łączy się z naszą, lecz zarazem też się urywa i schodzi na wertepy. Spotkać się z nim, wziąć rozbrat i pójść swoją drogą dalej. Biorąc z sobą słuchawki do słuchania jego cudownych koncertów z zaświata.

We władzy czarnego człowieka Tragedja Sergjusza Jesienina

W zawierusze klasowej, którą jesteśmy targani, nawiedzani błyskami prawdy etycznej i religijnej, oszołomieni zezwierceniem otaczających nas tłumów szermierzy, toniemy, jak w moczarach, w skomplikowanym aż do zabagnienia chaosie zagadnień. Dziwny wiek! Wiek przynoszący śmierć tym, co nie potrafia sami w otaczających ich ciemnościach znaleźć sobie drogi. W takim to wieku tylko, w obliczu takich właśnie nawałnic i burz dziejowych giną ludzie cierpiący na straszną chorobę rozdwojenia etycznego, rozdwojenia ideologii. Nie mogą, nie potrafia się ostać wobec surowych nakazów i pytań naszego czasu: „Kim jesteś? Znajdź sobie drogę!”

Tak zginął poeta Sergiusz Jesienin, zginął śmiercią samobójczą, powiesiwszy się po uprzednim przetrzęciu sobie żył. Przed scharakteryzowaniem twórczości tego pisarza przydałoby się kilka dat i szczegółów biograficznych oraz charakterystyka tła. Oto przedewszystkiem fakty, podane przez samego poetę, i — rzecz zasługująca na uwagę — spisane przezeń przy stoliku jednej z kawiarni moskiewskich, noszącej charakterystyczną nazwę „Złobu Pęgaza”. Plaga kawiarni, której zawdzięczamy u nas zmarowanie się niemal całego współczesnego, młodego pokolenia naszych poetów, — była w Rosji przed r. 1917 szeroko rozpowszechniona.

Jesienin urodził się w r. 1895 jako syn chłopca w gubernji riazkańskiej. Rodzice odumarli go wcześniej, rósł pod opieką dziadka. „Babka — opowiada poeta — była bardzo religijna i włożyła mnie po rozmaitych klasztorach. W domu zbierała dziesiątki kalek, śpiewających rozmaite pieśni nabożne. Byłem nieposłuszny i zawadliwa. Bardzo wcześnie zacząłem pisać wiersze. Pchnęła mnie do tego babka, opowiadając mi bajki; bajki ze złym końcem sam przerabiałem. Pierwsze wiersze, jakie pisałem, były naśladowaniem pieśni ludowych, t. zw. „czastuszek”. Mając siedemnaście lat, Jesienin jedzie do Moskwy, gdzie wstępuje na uniwersytet. W dwa lata później, przejeżdżając przez Piotrograd, wstępuje do Bloka, którym się wówczas entuzjastycznie. Blok powitał w nim brata-poetę; z pomocą jego stawia późniejszy twórca „Pugaczowa” pierwsze kroki. Wreszcie w r. 1915 wydaje pierwszą swą książkę p. n. „Radunica”, która spotyka się odrazu z bardzo żyweliwym przyjęciem krytyki. „Wszyscy mówili o mnie, że mam talent, — mówi Jesienin, — wiedziałem o tem lepiej od innych”.

Nic dziwnego, że utwór Jesienina musiał spotkać się z żyweliwym przyjęciem. Oto upływało już niemal pięć lat, jak czytelnik rosyjski był ofiarą znajdującej się pomiędzy dwoma walcami w sobie taranami. Z jednej strony naradzający się futurystom rosyjski, z Kruczymchem, braćmi Burliukami, Majakowskim i Chlebnikowym na czele, burząc składnie, gramatykę i estetykę, obchodząc święto swych urodzin, ubierając się w szlasy żółty kaftan Majakowskiego i chodząc po mieście z u-malowaną twarzą, której nie powstydziła by się najbardziej nawet malująca się dama. Stawiał sobie sam pomnik na placach publicznych, obspypywał publiczność z estrad najwymyślniejszymi wymysłami i ustami Burliuka chciał gwałtem zmieść z powierzchni ziemi Puszkina, twierdząc, że poco nam cylinder, kiedy nie mamy spodni, t. zn. poco nam wytworna poezja, kiedy nie mamy literatury dla szerokiego masu? Z drugiej strony odepchnięci na drugi plan dotychczasowi koryfeusze i magowie literatury: Balmont, Bieliy, Iwanow, Sołogub, słowem, cała symboliczna poezja rosyjska, broniła się zażarcie, korzystając z oręża, który pozostaw w jej ręku, mianowicie prasy, i zasypując ją niezbyt pochlebnymi opiniami o futurystach. Względnie żyweliwy stosunek Briusowa do futurystów był wyjątkiem. Publiczność była nieco zmęczona zarówno szczerze rozsypaniem przez futurystów „Policzka mi społecznym upodobaniem”, — jak przylganiem się obrażonym mimom poetów starszego pokolenia. Wtedy właśnie ukazały się dwa tomiki, które zwróciły na siebie uwagę czytelników: jeden z nich rehabilitował wobec szerokiej publiczności futurystów i usankcjonował go w jej oczach, — był to „Obłok w spodniach” Majakowskiego. Drugi — był uważany przez poetów-symbolistów (słusznie poniekąd) za dzieło zrodzone z ich myśli i natchnień, mogące służyć, jako dzieło młodego pisarza, skuteczną bronią przeciwko coraz potężniejszemu futurystom i będące równocześnie dowodem żywotności poezji symbolicznej. Temu szczeliwemu zbiegowi okoliczności, poza bezspornymi walorami swej książeczki, zawdzięcza Jesienin, że z syna chłopkiego, zawadliki i wioćcegi,

stał się w wieku dwudziestu pięciu lat jednym z najbardziej zwracających na siebie uwagę poetów rosyjskich. Wkrótce po pierwszej swej książce wypuszcza Jesienin „Gołubieź” i „Przeobrażenie”. W r. 1918 spotyka się z Marjehofem, Szerzeniewiczem i Iwniewym, dając początek szkole imaginistów, w roku zaś następnym poeci, z Jesieninem na czele, wszczynają akcję propagandowo-bojową, naskutek której grupa powiększa się o Ganina, Kusikowa i innych, rynek zaś księgarski zostaje zasypany nieskończoną ilością wydawnictw imaginistycznych. Prócz tego poeci próbują ochrzcić ulice Moskwy swymi własnymi nazwiskami, jak się wydało — dosyć bezskutecznie i korzystając z analfabetyzmu władzy sowieckiej, zamalowują swymi wierszami ściany klasztorów, a między nimi czyni to i Jesienin, jak gdyby mszcząc się za pielgrzymkę do nich, na jaką skazany był za czasów młodości.

Czem jest jednak imaginizm, którego propagandzie niemal do samej śmierci oddał się z takim entuzjazmem poeta?

W r. 1915 ukazał się almanach „Strzelec”, w którym trafiamy na rozmowę Wiengierowej z ówczesnym poetą-nowotorem angielskim, Ezra Poundem, dzisiejszym krytykiem światowej sławy. Otóż Pound właśnie jest założycielem grupy angielskich imaginistów. „Zadanie nasze — powiada — polega na wydobyciu na pierwszy plan obrazów, które są właściwym żyweliwem poezji, dopóki nie tracą swej wartości — zamienione w uregulowane szeregi obrazów i przemian”.

Rosyjscy imaginisci określają imaginizm w sposób najrozmaitszy. Szerzeniewicz, najbliższy angielskiej definicji tego kierunku, propaguje w swej książce pod ekscentryczną nazwą „2 X 2 = 5” łączenie samodzielnymi obrazami, pozabawionych logicznego związku. Przykład tego rodzaju poezji zademonstrował w książce „Koń jak koń”, w której daje szereg utworów, spobawionych spójników i orzeczeń na sposób futurystycznych poematów Marinettięgo, co podkreślone zostało w książce tegoż poety p. n. „Kooperatywy wesołości”, gdzie już całkiem podług ewangelji Marinettięgo i po murzyńsku używa czasowników tylko w trybie bezokolicznym. Drugi założyciel imaginizmu, Marjehof, widzi w tym kierunku połączenie skrajnego realizmu z mistycyzmem („Ostrow-Bujan”).

Oba te określenia różnią się w sposób bardzo zasadniczy od rozumienia imaginizmu przez Jesienina w książeczce „Klucze Marji”, którą autor, jak opiewa dedykacja, „poświęca z miłością Anatolowi Marjehofowi”. Nazwa Marji — wyjaśnia sam autor — obdarzają niektórzy sektanci rosyjscy dusze. Klucze Marji oznaczają więc klucze duszy. Nazwa wysocy symboliczna, o odcieniu religijnym. Nie inna jest też treść tego mikroskopijnego piekioskięgu teoretycznego, w którym napotykalmy wyznaczenie wiary poetyckiej Jesienina.

Co uderza przedewszystkiem czytelnika, to kadzidlany dym określeń, cerkiewny, namaszczony ton i słownictwo, żywym przeniesione z rozmaitych apokryfów, psalterzów i t. p. ksiąg cerkiewno-słowiańskich. Językiem tym, przez krytyka Asiejewa porównywanym do zawodzenia wiejskiego popa, Jesienin głosi apoteozę ludu wiejskiego i wsi, bytu pasterskiego, i wreszcie opiera poezję na mistycyzmie i symbolu, który nazywa ornamentem. Teoria ta stoi bez porównania niżej od twórczości poetyckiej Jesienina, jest dlań jednak niezmierznie charakterystyczna.

Tutaj bowiem dopiero dają się rozpoznać wyraźnie nie tylko najbardziej podstawowe elementy poezji Jesienina, za jakie należy uważać jego mistycyzm, wyrażany głównie językiem obrzędów kościoła prawosławnego i wpływy nań twórczości ludowej, ale również tragiczne rozdwojenie, panujące w duszy tego ostatniego poety wsi, rozdwojenie, o którym mowa będzie dalej.

Rzecz zadziwiająca, jak sprzeczne sądy wywoływała i nie przestaje wywoływać twórczość Jesienina. Oto Iwanow-Razumnik, który w dwóch książkach „Misterium i bufonada” oraz „Rosja i Innonia” (nazwa jednego z poematów Jesienina) uważa go za największego współczesnego poetę nowej Rosji, za godnego najwyższego uwielbienia pogromcę zarażonej kultury miejskiej oraz głosiciela chrześcijańskiego socjalizmu. Oto Lwow-Rogaczewski, który w swej książce o imaginizmie nazywa Jesienina symbolistą pod maską imaginisty i rozpyliwa się nad uduchowionym, czystym liryzmem piewcy wsi, widząc w nim jasnego zwiastuna radosnej miłości. Oto popularny w Polsce Erenburg, który dostrzegając w poezji Jesienina ekstazę zatrażenia się biednego syna wsi, z po-błażliwością odnosi się do wszystkich bluznierstw poety. Oto wreszcie Asiejew, podający surowej krytyce twórczość Jesienina, twierdząc, że „z każdej strony jego książek wygląda mieszanina naiwności pastuska z przybieraną nieudolnie miną mistycznej inspiracji; wszystko to, wyklakowane w poetyckiej pracowni biele-blokowatego symbolizmu, zalewało się w głąb z kapustą w zapalczywej łepetynie utalentowanego pastuska”. I t. d. i t. d. Któryż z krytyków ma rację?

Jest napozór niezrozumiałe, ale nie ulega wątpliwości, że nikt z nich nie trafił w sedno rzeczy. Być może, iż za blisko mieli tego poetę, że jego bujna twórczość nie pozwalała skryształizować im swego poglądu, lub też, co jest bardziej prawdopodobne, bojowa postawa krytyki rosyjskiej i jej społeczny temperament skłonił ją do czynienia z Jesieninem bądź przedstawiciela głoszonego przez krytyka ideałów, bądź też celu do napasli wszelakiego rodzaju, nie cofających się nawet przed wtargnięciem do życia prywatnego poety, jak się to dzieje w krytyce Asiejewa.

Otóż nie mniej to nie obchodzi, że w r. 1919 Jesienin zamalowywał swymi wierszami mury klasztorne, a w 1920, czy w 1921, jak mu to zarzucają, — podczas strasznej blokady Rosji — palił ikonami w piecu. Nie w tem szukam wyjaśnienia stosunku poety do religii, — ta metoda badania wydawałaby mi się operująca zbyt przygodnymi danymi. Ale w tem, że poeta, który wiersze swe zapelnia dziełkami nazw przedmiotów cerkiewno-słowiańskiego obrządku, rekwizytami rytuału cerkiewnego, i który nazwy te daje swoim poematom, — równocześnie występuje w „Innonji” jako pogromca cerkwi i bogoburca. W poemacie tym zwraca się do Boga Starożytności, jako apostoła nowego Boga, który „krową rozpuchniętą nad wiejskimi strzechami”. „Innonja”, którą Jesienin — niby koledze — poświęca prorokowi Jeremiaszowi, głosi nową ewangelję, trawestując dokładnie Biblię, a przedewszystkiem Apokalipsę i literaturę apokryficzną. I ta łatwość właśnie, z jaką poeta pozwala sobie na walczenie z Chrystusem cerkwi prawosławnej za pomocą słownictwa tej właśnie cerkwi, jest dlań pierwszą szczeliną w światopoglądzie poetyckim Jesienina. Szczeliny zaś

w utworach poetów są zazwyczaj ranami w ich duszy.

I to tragiczne rozpołowienie pisarza, to rozdwojenie człowieka, który tkwi w starej rzeczywistości, który wrócił korzeniami w starą obrzędową religię i napróżno stara się ją zwalczyć i napróżno buntuje się przeciwko niej, — znać również w stosunku poety do zagadnień społecznych, we wszystkim.

Nic to, że poeta, jeden z pierwszych, stał się komunistą, że po powrocie ze swej podróży europejsko-amerykańskiej wyjawia radość z powrotu do Z. S. S. R., że wreszcie był odznaczony podczas wojny przez Trockiego i że hasła bolszewickie nie są obce jego poematom. Trwalsze od światopoglądu społecznego, któryby chciał poeta uznać za swój, jest jego przywiązanie do kontemplacyjnego, wegetacyjnego bytu pasterskiego i rolniczego, w tyłu wierszach tak przejmująco pięknie wyśpiewanego. Nie rozrost przemysłu i form życia miejskiego, nie maszynizacja wszelkich form pracy, będąca hasłem proletariatu, jest mu bliska; odwrotnie, oplakuje on ten bliski dzień, gdy żelazny gość-pociąg przetrze na dwoje ciało wsi:

„Już są, już są zwiastuny troski,
żelazna stopa lasy ściela...
„Zły gość przyszedł nawiedzić nam wieś.
Nasze pieśni z nim żyć coraz trudniej.
Szkoda, że się nie dało go gdzieś
spławić nocą, jak wiadro w studni”.

Poeta czuje to straszliwe rozdwojenie. Jak gdyby jakiś symbol tragicznej zaryzyki się spotykał w jego poezji obraz poety w cylindrze i lakierkach — jego samego — Jesienina, nostalgicznego franta, śpiewającego wioskę. Zdradzieckim śladem powinowactwa jego poezji z martwą estetyzującą poezją symbolistów jest ta mieszanina wytwornej techniki z żywym przeniesieniem z twórczości ludowej zwrotami i przenośniami. To już nie Kolcow. Proszę zwrócić do 1500-stronicowego słownika „Przysłów ludu rosyjskiego” Dahla, do książki Jermolowa, a odkryjecie w nich czterysta kilkadziesiąt jesieninowskich porównań księżycy do korowaja, do kolcaza, do kółka, czaszy z mlekiem i t. d. — ale które u tego poety wsi są już w stanie jubilejskiego oszliwiania — w cylindrze.

Chłop w cylindrze — oto tragiczny obraz Jesienina. Jest on świadom tego etycznego contradicito in adiecto, w które się wcielił. Nienaprawdę, nienaprawdę zowie siebie chuliganem w poemacie p. n. „Spowiedź chuligana”.

Upajający jest liryzm tych wierszy, i przeraźliwie smutny jest ich rytm, niby płacz, rozlegający się z pośród cichych wierszy poematu.

Człowiek, którego chwicie trzyma starý świat wyobrażeń w swych łapach i który próżno usiłuje walczyć z nim, z jego sennością, z jego bezwolnością, — oto kim jest Sergiusz Jesienin. W pewnej chwili temu genialnemu chłopcu musiało zbłąknąć leż. Ten genialny wiejski Pierrót, urządzający sobie wycieczki aeroplanem, burdy uliczne, żeniący się z przeszło czterdziestoletnią Isadorą Duncan i zameczający ją po ślubie — byle tylko zapomnieć o uciekających przed nim senie życia, — postanowił odejść od życia tak, jak odszedł swego czasu od Europy inny genialny liryk, Artur Rimbaud.

Nie sądzę, żeby kokainizujący się poeta temu narkotykom i alkoholowi właśnie miał zawdzięczać swą śmierć. Stworzył one tylko podatny grunt do samobójstwa. A zresztą, czy sam fakt, iż Jesienin uległ ich trucielskiemu czarowi, nie zdradza chorej, nieuleczalnej, pragnącej się odurzyć duszy?

Tych, którymby ta hipoteza bezładu wewnętrznego, jako właściwego powodu samobójstwa Jesienina, wydała się zbyt śmiała, — może przekona przedśmiertny wiersz poety, gdzie już wyraźnie widzi Jesienin strasne swe rozdwojenie i słucha „czarnego człowieka”, który się zeń wyłonił:

„Szczęście — mawiał — polega
Na spryście głowy i rak.
Każdy niezgrabiasz
Nieszczęśliwcom jest przez to.
To nic,
Że wielu mąk
Dostarczają fałszywe
I wyszukane gesty”.

We władzy fałszywych gestów — we władzy czarnego człowieka — takby należało nazwać dramat Sergjusza Jesienina.

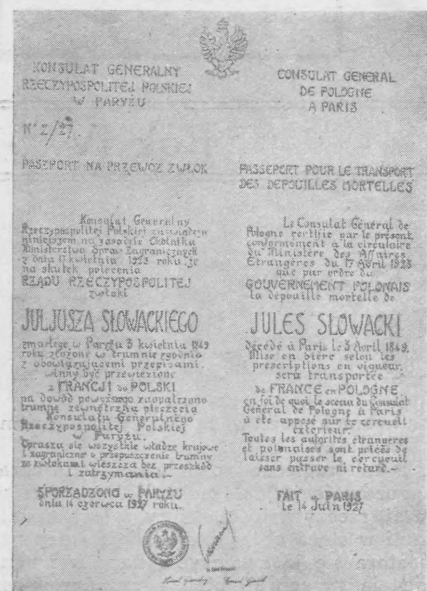
Anatol Stern.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na Kw. III b.r. (zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą). Administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04. Konto w P.K.O. 8.515

UROCZYSTOŚCI KU CZCI SŁOWACKIEGO W PARYŻU

Paryż, w sierpniu 1927.

Gest symboliczny albo posiadać może ogólnie przyjętą formę konwencjonalną, albo też stać się winien twórczo obmyślanym odruchem potężnym. Zbyt wiele i zbyt różnych względów — od finansowych poczynając, a na czysto lokalnych kończąc — utrudniało zakrojenie uroczystości „na miarę Fidjasa”. I dlatego, nie bacząc



fol. Londyński

Pasport na przewóz zwłok

na świadomość, że „to nie żałobna stypa po zmarłym”, musiano — nolens volens — zadowolić się schematyczną okazją wystawnych pogrzebów francuskich. Zwłaszcza prowadząc ulicami obcego miasta *trumnę Słowackiego*, zwłaszcza odcierając się blisko o krytyczną złośliwość przygodnego gapia. Należało, by w Paryżu ciągłych korowodów karnawa-



fol. Londyński

Wyprowadzenie trumny z Kościoła Wniebowzięcia

łowych wszystkie głowy obnażyły się przed tym pochodem bez najmniejszego wahania, bez pytającego zdziwienia. I tak się stało. Przewiezienie Jego prochów z kościoła do ambasady nie było wprawdzie ujęte w żadną oryginalną formę artystyczną, ale też i nie przeobraziło się w tanią sensację bulwarową. Nie uroniono nic z majestatu Króla-Ducha, opuszczającego



fol. Londyński

Karawan przeciąga ulicą Royale (w głębi kościół Madeleine)

po długiej tułaczce wygnaniec sklepienia cmentarne Montmartre'u, w świetnej zaś chwale i monarszym blasku wystąpił On w chwili swojej intronizacji pośmiertnej, tam, na ziemi ojczystej.

„I zgodziłem się tu mieć — niepiłkanką trumnę...”

Purpury kardynalskie, fioleły arcybiskupie, pióropusze dyplomatyczne, złotogłowa generalskie, fraki uorderowane, marynarki wywiechtane zapelniały ustrojony nie w kir żałobny, lecz w barwy narodowe

Kościół Wniebowzięcia. Nie płakać, lecz hołd złożyć przysły i „Jego za grobem zwycięstwo” uroczystość stwierdzić.

„...płaszcz na moim duchu nie był wybrany, Lecz świetnościami, dawnych moich przodków świetny”

Przed spowitym w biel i czerwień katalankiem, przed tym widomym symbolem Jego Ducha, z głęboką czcią skłaniały się sztyndary tych, którzy, „świetnościami przodków” wierni, wolność nie zębrząc, ale zbrojną ręką zdobywali, którzy

„...kiedy trzeba, na śmierć (szli) po kolei, Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!”

Po mszy ruszył pochód głównymi ulicami Paryża. I ponieważ spełniło się zakłęcie Jego, ponieważ byli „żywi, którzy nie tracili nadziei”, dane było triumfalnie dojść do ambasady *Polski smutnych chwastów*. A kiedy karawan zatrzymał się przed wrotami gmachu, chwycili trumnę literacki, artyści, młodzieży akademicka i wnieśli ją do sali, przekształconej na kaplicę. Honorową straż przy Nim pełnili wojskowi, studenci, sokoły do chwili, kiedy — po pięknej mowie pożegnalnej ambasadora Chłapowskiego — odwieziono Go do Cherboursa na pokład okrętu polskiego. Nastąpił kres wygnania na cudzej ziemi cmentarnej, wybiła godzina powrotu na zamek wawelski...

Zapoczątkował te uroczystości zbiorowy gest słowny — akademika, ku czci Jego, na parę dni przedtem odbyła. Z powodu nieobecności dr. Gierszyńskiego, weterana 63-ego roku i dziekana kolonii tułaczkiej, przewodniczył ambasador Chłapowski, podkreśliwszy na wstępie z naciskiem radosny charakter dnia, w którym spełniły się prorocze słowa tego „archa-niote wiary”, jak Go nazwał Krasieński, i wolna Polska składa prochy Słowackiego

O tytuł powieści Conrada

Conrad pisze w nieogłoszonym liście do swojego wydawcy o tem, jak borykał się z tytułem dla „Arrow of Gold”:

„Nie mogę też jeszcze podać panu tytułu książki. Tak samo było z „Victory”. Wpadłem na ten tytuł dopiero pod koniec pracy i napisałem to słowo ostatnie z całego rękopisu. Myślałem przedtem o wielu innych tytułach, ale teraz jestem zadowolony, że czekałem na ten, który bezsprzecznie pochodzi z prawdziwego natchnienia. Podobnie jest w tym wypadku. Setki tytułów przechodzi mi przez głowę — ale żaden nie daje mi wrażenia odpowiedniości. Gdyby to była francuska książka, nazwałbym ją



JOSEPH CONRAD

„L'amie du roi”, ale po angielsku jest to niemożliwe, ponieważ końcówka nie określa rodzaju („The Friend of the King”). Nie mogę tego zrobić. Ludzie pomyśleliby może o przyjacielu z wielką brodą, a byłby to wielki błąd. Wobec „Pasterza kóz” powstają te same wątpliwości. Oba tytuły wprowadzałyby w błąd, bo związek opowiadania z królami i pasterzami jest bardzo nikły. „Dwie siostry” odpowiadałyby bardziej wydźwiękowi, ale nie podobają mi się. Jest to tytuł za ścisły i za wulgarny. Z drugiej strony „Mme de Lastada” brzmi cudzoziemsko i wygląda pretensjonalnie. „The Heiress” — tytuł najbliższy akcji — sprządałby najłatwiej z dobrej drogi; po- zatem jest on pozbawiony fantazji. Trzeba czekać aż tytuł przyjdzie sam z siebie”.

Shaw w wiecznej ofensywie

Amerykańskie Towarzystwo Szekspirowskie postawiło sobie za cel zebranie drogą składek publicznych miliona dolarów na odbudowanie spalonego Teatru im. Szekspira w Stratfordzie nad Avonem. Niedawno Towarzystwo otrzymało następującą depeszę od Bernarda Shaw: „Doznaję uczucia nieprawdopodobnego poniżenia widząc, jak Anglia stara się w Ameryce zebrać pieniądze na Szekspira, zamiast własnymi środkami wystawić mu godny niego pomnik. Ale ponieważ u nas w Anglii biedni ludzie nie mają pie-



„Większy niż Szekspir”; karykatura Bernarda Shawa przez E. T. Reeda

niedzy, a nasi bogacze chętnie sprzedali by całą pauczną szekspirową za pięć centów, — jeżeliby kto je dał, — zmuszony jestem zaapelować do Ameryki mówiącej po angielsku, aby uratowała nas od konieczności zwrócenia się po pieniądze do Niemców”.

„Cezar i Kleopatra” Shaw miał być wystawiony w teatrze Pitajewa w Paryżu. Shaw zaproponował Pitajewowi specjalnie napisany prolog, co oczywiście zostało przyjęte z zapalem. Ale jakież było przerażenie Pitajewa, kiedy po nadesłaniu prologu okazało się, że zawiera on kpiny z publiczności paryskiej; Shaw, jak wiadomo, nie znosi Paryżan bardziej jeszcze od Anglików, uważając ich za najgorszy gatunek małomieszczan. Sytuacja Pitajewa jako Rosjanina jest specjalnie drażliwa, to też zaproponował on Shawowi skrócenie prologu. Ale Shaw zagroził, że w tym wypadku zupełnie wycofa sztukę. Na tem sprawa narazie utknęła.

Chesterton a Don Kichot

Najnowszą powieścią Chestertona jest „The Return of Don Quixote”. Młody bibliotekarz lorda Seawood, Michael Herne, specjalista od średniowiecza, który zajmuje się przedmiotem obojętnym dla większości ludzi i przez to nie wzbudza też niczyjzego zainteresowania, bierze na serjo rolę Ryszarda Lwie Serce, jaką mu przeznaczono w średniowiecznym widowisku urządzanym w Seawood Abbey. Najdziwniejsze jest jednak, że i inni



G. K. CHESTERTON w karykaturze

członkowie towarzystwa wpadają w szal średniowieczny. Lord Seawood, który przychodzi posłuchać antysyndykalistycznej przemowy Herne'a, dowiaduje się, że za czasów średniowiecza obnażaniem z remiostem mistrzowie uczyli nieświadomych rzeczy uczniów, a on, lord Seawood, nie ma pojęcia o własnym rzemiośle. Pod koniec powieści romantyczny bibliotekarz odjeżdża smutno w starym powoziku. „Cervantes — mówi — myślał, że romanse wymarły i że rozum powinien zająć ich miejsce. Ale ja powiadam, że za naszych czasów rozum wymarł i że jego stare lata są mniej szanowne, niż stare romanse. Trzeba nam uciec się do silniejszego i bezpośredniego ataku. Trzeba nam kogoś, kto wierzy w możliwość zmierzania się z olbrzymami”.

Nowa powieść Sinclaira Lewisa

Bohater najnowszej powieści Sinclaira Lewisa „Elmer Santry” wziął od kościoła i szkoły niedzielną wszystko poza jakimś pragnieniem przyzwoitości, dobroci i rozumu. Znajdujemy go naprzód w szkole, nikt go nie lubi, ale wszyscy boją się jego siły fizycznej. Przez próżność zostaje pastorem; grzmiący głos i



SINCLAIR LEWIS rysunek Lea Kober

dobra wymowa zapewnią mu karierę. Elmer Santry przechodzi przez szereg awantur, zanim zobaczymy go, jako „ministra” największego kościoła w Zenith; uwodził i oszukał, kroczy przed pobożnie śpiewającą gminą, nie spuszczając oka z nowej chórzystki. Londyński „Times” tak pisze o tej powieści: „...musimy wierzyć Sinclairowi Lewis, że religia w Stanach Zjednoczonych może być zupełnie skomercalizowana, że wielkie organizacje religijne mogą stać na usługach korupcji, że zawód popularnego pastora może kryć najzdroższe życie prywatne. Ale trzeba mieć choć trochę umiaru, jeśli nie rozumienia religii, żeby taką powieść uczynić przekonującą”.

„Reforma wojskowa” Marinettiego

Marinetti ogłasza w „Impero” projekt reformy służby wojskowej. Polega on na tem, że na przyszłość do służby wojskowej pociągani być mają najprzód ludzie starzy, począwszy od 60 lat, a potem coraz młodszy. Ma to na celu zachowanie dla ojczyzny na czas powojenny jak największej ilości młodych sił, a ludzie starsi znajdują zastosowanie w służbie dla kraju (czyż nie lepszy jest sławny zgon na polu walki, niż powolne konanie w mieszkaniu łóżu? — pyta Marinetti); w dodatku przyszła wojna będzie wymagała nietylko sił fizycznych, ile odwagi człowieka dojrzałego. Młode pokolenie musi być zachowane na ostatnią chwilę wojny. Ważne jest również, że w ten sposób zostaje zlagodzona sprawa młodych zawodowych żołnierzy na froncie i ich osamotnionych małżonek...

Plastyka polska zagranicą

KISLINGIANA

W zbiorach artystycznych muzeów moskiewskich współczesna sztuka polska zupełnie dotychczas nie była uwzględniana, i dopiero ostatnio, cokolwiek pod flagą paryską, zostały one wzbogacone utworem najnowszego malarstwa polskiego, a mianowicie niedużym portretem kobiecym pędzla Kislinga. Obraz w danej chwili figuruje na wystawie nowych nabytków Muzeum Współczesnej Sztuki Zachodniej (przedtem galeria obrazów I. A. Morozowa) i reprodukcjony został w katalogu wystawy, gdzie też znajdujemy krótki ży-



KISLING: Portret kobiety

ciorszy wybitnego malarza. Dodać należy, że studjum portretowe, przedstawiające bratową artysty, stanowi dar Kislinga dla galerji moskiewskiej.

Odpowiedz na pytanie, jakie ceny obecnie na zachodniej giełdzie artystycznej istnieją na obrazy Kislinga, dają rezultaty dwóch licytacji w Paryżu. W końcu lutego b. r. na licytacji w Hotelu Drouot „Studjum chłopca” Kislinga nabyto za 3.600 fr., „Akt kobiecy” — za 3.800 fr. W końcu marca b. r. na drugiej licytacji za takiż akt zapłacono 2.300 fr. Na pierwszej figurował również m. in. obraz olejny Zaka „Szczęśliwa rodzina”, za który nabywca zapłacił aż 18.000 fr.

POLSKI DRZEWORYT W ANGIELSKIM PIŚMIE

Angielski miesięcznik artystyczny „The Studio” tylko co wypuścił jako specjalny zeszyt wiosenny monografię z tekstem niewielkim, a mnóstwem doskonałych ilustracji jednobarwnych i wielobarwnych, dającą przegląd współczesnego rozwoju drzeworytu w zakresie międzynarodowym („The Woodcut of To-day at Home and Abroad”). Drzeworyt polski reprezentowany jest w tej publikacji jedną tylko planszą Skoczylasa, „Św. Krzysztof”. Jako dziwoląg konserwatywny angielskiego warto zaznaczyć, że autor monografii, znany krytyk M. S. Salaman, zwyczajnie aż nadto przedawnionym, traktuje drzeworyt polski w jednym ustępie wspólnie z rosyjskim!

NOWE DZIEŁA ADOLFA BASLERA

Henryk Rousseau wciąż jeszcze zajmuje czołowe stanowisko, jeżeli chodzi o zainteresowania miłośników sztuki współczesnej oraz jej badaczy i interpretatorów, o czym świadczą pojawiające się nowe publikacje poświęcone znakomitemu „celnikowi”.

W bieżącym sezonie monografii takich w szacie mniej lub bardziej bogatej mamy na paryskim rynku księgarskim aż trzy! Autorem jednej z nich jest krytyk polski Adolf Basler, który napisał tekst dla wydawnictwa „Librairie de France” p. t. „Henri Rousseau le Douanier”. Wydanie, odbite tylko w 1.000 egz. (z nich 60 zbytkownych), zdobi 60 zgór fototypy z dzieł malarza wraz z planszą barwną z obrazu „Śpiąca cyganka”. Wkrótce ma też wyjść z druku tom wspomnień Baslera w języku francuskim, zatytułowanych „Messianistes et balladins”.

pc.

NOWOŚCI

STEFANJA ZAHORSKA
EUGENJUSZ ZAK
z 32 ilustracjami
(Mon. Art. t. XV)
CENA ŻŁ. 3.50

GEBETHNER I WOLFF

Poznajmy największego poetę współczesnej Rosji!
WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI
WYBÓR POEZYJ
pod redakcją
ANATOLA STERNA
z wstępem Majakowskiego do polskiego czytelnika
Tłumaczyli:
BRONIEWSKI, JASIEŃSKI,
SŁOBODNIK, SŁONIMSKI,
STERN, TUWIM, WANDURSKI
Nakładem Księgarni „Książka”

Nakład Księgarni F. Hoesicka w Warszawie

Świeżo ukazało się z druku:

LORENTOWICZ JAN. *Słowacki śród Francuzów. Szkic literacki.* Żł. 6.—

NOWOŚCI 1927

ALBERTI KAZIMIERA. *Bunt lawin* 2.—
— *Mój film* 3.—
HŁAKOWICZ I. K. *Obrazy imion*
— *Wieżne* 4.—
— *Opowieść o moskiewskim*
— *mężczyźnie*. — *Złoty*
— *wianek* 5.—
— *Placzący ptak* 7.—
KASTERKA MARJA. *Przeciw*
— *1/10* 1.50
MIŁASZEWSKA WANDA. *Rok Bo-*
— *ży* 2.—
PAWLIKOWSKA MARJA. *Dancing*.
— *Karnet balowy* 3.—
— *Pocałunki* 2.—
— *Wachlarz* 5.—
SZPYRKOWNA M. H. *Poezje* 4.—
TUWIM IRENA. *Listy* 2.—

BOGUSŁAWSKI ANTONI. *Honor i*
— *ojczyzna* 4.—
BRAUN MIECZYSLAW. *Rzemiosła*. 3.—
DENHOFF-CZARNOCKI WACŁAW.
— *Włóczęga* 4.—
IWANOWSKI BRONISŁAW. *Serce*
— *gramofonu* 3.60
KONCZYC TADEUSZ. *Ognisko* . . . 2.50
NAPIERSKI STEFAN. *Odjazd* . . . 3.—
SŁONIMSKI ANTONI. *Z dalekiej*
— *podróży* 4.—
STERN ANATOL. *Bieg do bieguna* . 4.—
TUWIM JULIAN. *Słowa we krwi* . 4.—
WITTLIN JÓZEF. *Hymny*. Wyd. II. 4.—
ZEGADŁOWICZ EMIL. *Dom jałow-*
— *cowy* 11.—

BRAUN JERZY. *Hotel na plaży*. Po-
— *wieść* 7.—
DĄBROWSKI TADEUSZ. *Uśmiechy*
— *wojny. Pamiętnik wo-*
— *jenny* 3.—
GODLEWSKI STEFAN. *Grabinka* . . 5.—
KISIELEWSKI ZYGMUNT. *Błąd*.
— *Powieść* 5.—
KONAR AL. AL. *W pogoni za szczę-*
— *ściem. Powieść* 4.50
KRASIŃSKI EDWARD. *Obrazki to-*
— *wieckie* 3.—
KSIĘGA PAMIĄTKOWA ku czci
— *Tadeusza Dąbrowskiego* 3.—
LAZARUSÓWNA F. *Migawkowe*
— *zdjęcia* 4.—
ŁOPALEWSKI TADEUSZ. *Podwój-*
— *ny cień. Powieść* 4.50
NOWACZYŃSKI ADOLF. *System*
— *doktora Caro. Utopia*
— *humorystyczna* 4.50
WAT ALEKSANDER. *Bezrobotny*
— *Lucyfer* 4.50
WITKIEWICZ ST. IG. *Pożegnanie*
— *jesieni. Powieść* 10.—

GRUBIŃSKI WACŁAW. *Niewinna*
— *grzesznica. Komedja w*
— *3 aktach* 4.—
— *Księżniczka żydowska.*
— *Tragedja w 3 aktach* . . . 4.—
SŁONIMSKI ANTONI. *Wieża Babel*.
— *Dramat w 3 aktach* . . . 4.—

HOESICK FERDYNAND. *Chopin*.
— *Życie i twórczość*. Wyd.
— *II. 2 tomy* 60.—

SIEDLECKI FRANCISZEK. *Helena*
— *Modrzejewska. 240 ilu-*
— *stracji (Monografie*
— *Wybitnych Artystów*
— *Scen Polskich, t. I)* . . . 9.—

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA

w przekładzie dr. St. Alberti

JIRASEK ALOJZY. *Historja filozo-*
— *fów. Powieść* 6.—
VANCURA WŁADYSŁAW. *Piekarz*
— *Jan Marhoul* 5.—

W druku:

CAPEK KAROL. *Boża męka*.
— *WOLKER JERZY. Gość w domu*.

Ilustrowany biuletyn wydawnictwa na za-
— *danie gratis*

F. Hoesick,
Warszawa, Senatorska 22

Zygmunt St. Klingsland.

KSIĄŻKA REGALISTY I STAYSTYSTY WSPÓŁCZESNEGO

Stanisław Mackiewicz. Kropki nad i. (Wilno), „Słowo”, 1927; str. 134 i 6nl.

Książka publicysty może być przedmiotem rozważań fachowej krytyki: inny publicysta może ocenić, czy i w jakim stopniu jest przekonywująca, może zwalczać lub popierać zawarte w niej idee. Nielicznych tylko publicystów dzieła zatrzymują uwagę krytyki literackiej, są przedmiotem, że tak powiem, kontemplacji estetycznej. Najznakomitsze z nich znamy z historii literatury. Orzechowski i Skarga, Bonald i Courier, Boerne, Hercken i Mazzini, publicystyka Bayle'a, Woltera, Montesqujesa, Chateaubrianda, Heinego nie straci dla nas nigdy wartości, jakkolwiek będzie nasz stosunek do ich ideologii politycznej. I nie wyłącznie piękność szaty słownej, arcyzm stylu decyduje tu o nieprzemijającej wartości.



STANISŁAW MACKIEWICZ

Śmiałość myśli, nieocufajęcej się przed najskrajniejszymi konsekwencjami, prawdziwa niezależność od panującego w danej epoce przesądu, operowanie rzetelną monetą choćby subiektywnej prawdy, a nie wytartym liczmanem zakłamanego banału, wyobraźnia twórcza nie tylko w poezji niezbędna, nie tylko w pracy naukowej, ale i dla bystrego konstruowania rzeczywistości przepływającej wciąż falą wypadków politycznych. Wyobraźnia wyrwająca ponad dziennikarskie przeżycie nie codzienności — oto cechy nieodłączne znakomitego talentu publicystycznego.

Bez tego talentu niepodobna było skromnego dziennika prowincjonalnego wysunąć do rzędu najpoważniejszych organów politycznych Rzeczypospolitej. Artykuły wstępne w „Słowie” wileńskim p. Stanisława Mackiewicza, podpisywane pseudonimem „Cat” (od owego kiplingowskiego kota, co chadzał własnymi drogami), mają dziś zawsze głośny rezonans w prasie, społeczeństwie i sferach rządowych. Zbiorem tych artykułów z ostatniego roku, usystematyzowanych i wybranych odpowiednio, jest omawiana książka. Wykład to wzięty i żywy ideologii politycznej, której wrogowie nawet nie odmówia śmiałości i oryginalności. Polemizacja na wszystkie strony, wolna jest od meskinerii, przyczepki i kalumni. Uderza zawsze w samą istotę wroga światopoglądu, którą umie bystrą analizą odkryć, po napoleońsku zwalcza zawsze główne siły przeciwników politycznych. Książka wydana w Wilnie, stolicy ziem, które miały historyczną Polskę, miasteczko, które jest symbolem moceństwowych dążeń i osiągnięć naszego narodu a zarazem jednym z centrów kultury naszej, pojawia się jako piękny manifest imperjalizmu polskiego w najsłabszym znaczeniu słowa.

Nigdy nie cierpię na nadmiar retoryki, obce frazeologizmy demagogiczne, artykuły redaktora Mackiewicza zostały przy układaniu w książkę pozabawione niejednego nabrzmiałego uczuciem zwrotu; dążność do stancji ponad chwilę bieżącą usunęła niemal z wymowy dzisiejszego faktu, tak umiejętnie podnoszonego zawsze przez autora. Można załować tego z punktu widzenia zainteresowań literackich, jak również braku artykułów takich, jak np. uwagi o stylu, formie artystycznej i jej genezie w enuncjacjach marszałka Piłsudskiego; może nieścisłość poświęcono zawartości broszury to, co mogło być jej ozdobą.

K. W. Z.

NOWOŚCI

KORNEL MAKUSZYŃSKI
O DUCHACH
DJABŁACH
I KOBIETACH

Wydanie nowe zwiększone

CENA ZŁ. 3.—

GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚCI

MAŁGORZATA SARFATTI

DUX

z 33 ilustracjami
Autoryzowany przekład z I wydania włoskiego

CENA ZŁ. 13.—

GEBETHNER I WOLFF

Wśród książek

Jan Dürr. Zapomniane autografy Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie. Kraków, Towarzystwo Miłośników Książki, 1926; str. 35 i 5nl. i tabl. 5.

Z książki Jana Dürra, starannie i ozdobnie wydanej, okazuje się, że pierwsze wydanie zbiorowe dzieł Stanisława Wyspiańskiego obfituje w liczne stosunkowo błędy i przeoczenia. Dziwić się należy, że redaktorzy wydania zbiorowego nie zadali sobie trudu zbadań rękopisów poety, drzemających spokojnie w Muzeum Narodowym w Krakowie, w formującym się oddziale im. Wyspiańskiego.

Z tego niedopatrzenia wynikły — podług świadectwa Dürra — błędy i braki w tekstach. Błędy te prostuje Dürr z pedanterią urodzonego szperacza. Tak więc okazuje się, że młodzieńczy utwór Wyspiańskiego „Batory pod Pskowem” nie jest jedynie ilustracją słowną do obrazu Matejki, lecz fragmentem zamierzonego dramatu. W tym i w innych utworach, przedrukowanych z tomu „Pism pośmiertnych”, wykazał Dürr szereg błędów i nieścisłości, niedopuszczalnych w wydaniu, które rości sobie pretensje do precyzji i pełni.

Z odkrytych przez Dürra nigdzie dotychczas niedrukowanych autografów Wyspiańskiego zwracają na siebie uwagę następujące, niestety tylko wymienione i opisane przez autora rozprawy, rękopisy: „Fragment”, „Ach, krzywdzisz ludzi!”, „Rozprawka o Bolesławie Śmiałym i św. Stanisławie”, „Rozprawka o rzymskiej wirtucie”, studium „Naturalizm, realizm, sztuka Greków”, „Notatnik z fragmentami pamiętnika poety” i t. d.

Ciekawy również dla badacza twórczości wielkiego poety jest rękopis teatralny „Wesela”, dotąd niedostatecznie wyszukany.

Jeżeli istotnie wszystkie zarzuty Dürra są nieodparte, jeżeli istotnie ilość i objętość nieznanych utworów Wyspiańskiego jest tak wielka, „że gdyby — jak zapewnia autor — miały one wejść do obecnego wydania, nazwanego przecież zbiorowem, to edycja ta musiałaby rozszerzyć się nieomal o tom więcej ponad projektowaną liczbę”, to rzeczywiście należy mu się wdzięczność miłośników poety i uznanie badacza.

mj.

Marino Moretti. Wyspa miłości. Powieść. Przekład z włoskiego Franciszka Baturewicz. Gdańsk, „Sfinks”, (1927); str. 371 i 13nl.

Marino Moretti nie jest pisarzem, który sprawiałby przyjemność zmyślanie niezwykłych zdarzeń czy też grzebanie się w podziemnych pokładach życia wewnętrznego. Każda z jego książek ma koloryt jakiegoś bardzo prostego, zwykłego i nieskończenie trwałego uczucia. W tem też tkwi prowincjonalność tych prawie dziecińczych powieści. „Wyspa miłości” jest historią smutnego, choć dosyć codziennego romansu, który starzejącą się pannę Julję, kobietę dobrą i uczciwą, prowadzi na koszmarną wyspę starych panien, gdzie z drzew zwisają sztuczne kwiaty i owoce, a płatni „kawalerowie bawia dziewczęci całego świata dwornymi zalotami”. Na „Wyspie miłości”, która ma fałszywą miłość i fałszywą młodość, jedyną rzeczą prawdziwą jest zawiązanie uczucia i śmierć nieszczęśliwej Julji.

Moretti korzysta tu z techniki niesłychanie prostej, mimo całej pomysłowości bardzo niebezpiecznego tematu. Zamiast wprowadzać spłót wynikających z siebie wydarzeń, kontrastuje poprostu bohatera z pełnem fałszu środowiskiem — resztę powieści stanowią już tylko portrety i biografie „panien” oraz epizody, których zadaniem jest oddanie niezwyklej atmosfery wyspy. To skonstruowanie wątków przynosi niewypowiedzianą nigdzie przez autora ocenę zdarzeń — idylliczny tytuł książki Morettiego ma w sobie coś z bolesnego uśmiechu, bez którego trudno potrzeć na świat topiący najlepsze serca w sztucznych sadzawkach fałszywych rajów.

rr.

Tydzien szkoły pracy. Referaty poświęcone zagadnieniu i metodzie szkoły pracy, wygłoszone w dniach 3-go do 7-go marca 1925 r. Poznań, Zarząd Poznańskiego Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce, 1926; str. 8nl. i 112.

Jest to stereotypowa (licha) odbitka z czasopisma pedagogicznego „Przyjaciel Szkoły”. Zawiera 11 referatów, odnoszących się do teoretycznej i praktycznej strony zagadnienia, zwanego „szkołą pracy”, a jak inni wolą, i może słusznie, — „szkołą życia”. Więc mówi się o prowadzeniu według tej metody nauki elementarza, czytania, historii, przyrody, robót ręcznych.

Wyraża się referat dr. Nawroczyńskiego, który może wyklarować mętne pojęcia o szkole pracy, jak też pogodzić entuzjastów tego „nowego” kierunku z dawną „szkołą tradycyjną”. Powiada bowiem autor, że wszystko zależy od ustalenia należytego stosunku młodzieży do pracy szkolnej. Jeżeli ze „starej” szkoły wypędzi się nudę i rzemieślnicze spełnianie obowiązków, a wprowadzi się żywe i głębokie zainteresowanie i radośne wyrażenie się młodzieży w miłej dla niej pracy, — stosunek młodzieży do pracy ułoży się tak samo pomyślnie, a może i lepiej, niż w t. zw. szkole pracy.

wj.

Książki zapowiedziane

W najbliższych dniach w nakładzie F. Hoesicka ukaże się tom poezji Romana



ROMAN KOŁONIECKI

Kolonieckiego p. t. „Wschody i zachody”. Z tomu wyjmujemy jeden z wierszy.

ROMANTYCZNOŚĆ

Wsiąknął żar tchnień pustynnych w deszczową zieleność cyprysów, gwiazdom pozwolił patrzeć w twarz ogorzałą Farysa.

Północ księżycem taje w świętezi zwierciadle żywem; bór błogosławi glebie tchu wieczystego przypływem.

W okopach świętej Trójcy sen już strażę pokonał; zgonem rdzewieją miecze, tarcz niema na ramionach.

Pękła ci struna, bardziej, a pieśń dopiero w połowie — klóz tajemnice lasów tuhanowickich opowie?

Któż nam zechce pokazać słowików pełne topole? Srebrne zaświsty kos pustoszą wiosenne pole.

— Bo my w szkarłatach zorzy wyszliśmy z ojcowskich domostw, by czekać wśród skalnych urwisk na krwawą odpowiedź gromu;

nam gęśla puszcz odwiecznych wspomnienia dawne nie grały: my — przyczajeni w mroku przekleństw ostrzymy kindżały.

Nam do rąk ubroczonych posoka przyszła na wieki! Żaden świt nie pomoże, niema Letejskiej rzeki.

Drapieżne są nasze gwiazdy, wplątane w smęgi ulic miast - młynów obrotem dni, a płacz nas nie chce utulić.

Serca w miłosny miąższ wbijamy niby szpilety, tarzają się w naszych słowach błyskawic ostre grzbiety.

Głębokim stygmatem śmierci żądzą piętnuje czoła — nikt naszej dumy nie kocha, — nikt o nasz śpiew nie wołał.

Pękła ci struna, bardziej, opowieść lutni skończ skąłom. To było moje serce. Echo w pustce zostało.

W najbliższym czasie ukaże się w nakładzie „Roju” tom utworów nowelistycznych Eugenjusza Zoszczenko p. t. „Jak Siemion Siemionowicz zakochał się w arostokracie”. Z przedmowy Melchiora Wańkowicza wyjmujemy ustęp poniższy:

Opowiadania Zoszczenki, które ten tomik zawiera, nie są równomierne. Na wielu z nich znać pośpiech feljetonisty. Jest on jednak w prostej linii spadkobiercą Gogola, Czechowa, Szchedrina, idzie znane nam ścieżkami Tefli i Awierczenki po tej drodze humoreski rosyjskiej, jakiej równej niemasz na świecie. „Chlestkost” (jędroszność) słowa, nieoczekiwane pointy, dobroduszość, która patrzy na świat przez zmurzone ironją oczy, „chitrienkij”, zdrowy rozum rosyjskiego chłopca, obojętność, która „naplewa” każe na wszystko, a pod którą czai się rozlewny słowiański smutek, — oto cechy tego humoru.

A jeśli zapytamy się siebie, skąd stać było na taki humor najsmutniejszy naród na świecie — musimy sobie odpowiedzieć, że humor ten stworzyła groteska Eurazji. Z jej ogromnych stepów i tundr, puszcz przepastnych, podbiegunowych nocy — stworzono — Europę. Od czasów, kiedy potężną dłoń Piotra wygnane zostały brodate boiary na wymuskanie „assemblee”, gonił ten los nieustannie duszę rosyjską, wtopioną w przestrzeń i w niebyt swojej ogromnej, beznacjonalnej, omal eurażyjskiej ojczyzny, na europejskie zgłębliwie targowisko.

W opowiadaniach tych (np. „Papuga”, „Senator”, „Spłoszona śmierć”), poprzez śmiech — nie lży już niejednokrotnie dostrzeże czytelnik, bo lży są przywilejem ludzi sytych, ale bolesny skowyt azjatyckiej bestji, tlesowanej rozpalonym prętem.

Wystawy „Rytmu” i Wacława Wąsowicza

Czy karjera obrazu sztalugowego nie ma się wogóle ku końcowi. Coraz częściej narzuca się to pytanie. Ze wszystkich ram na wszystkich ścianach wзира nuda i zasadnicza bezcelowość. Czy jest to indywidualna właściwość tych obrazów,



WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS:
Motyw z Arezzo

TADEUSZ PRUSZKOWSKI:
Portret pułk. Bolesława Wieniawa-Długosowskiego

które dane nam jest oglądać, czy jest to istotne zamierzenie całego gatunku, które objawia się w kartowaniu i degenerowaniu osobniczych okazów. Być może, że w tem poczuciu bezcelowości tkwi jeszcze co innego: zmiana w psychice widza, zmieniony stosunek do samej kategorii celowości. Nabrala ona dziś zabarwienia konkretnego, bardziej bezpośredniego, może nawet brutalniejszego, aniżeli miała dawniej („dawniej” oznacza ostatnie chemicz-



STANISŁAW RZECKI:
Portret dziecka

ne pochodne romantyzmu XIX w.). Od tego brutalnego prostego poczucia celowości, tkwiącego w nas, do płótna w złotych ramach wiszącego na ścianie (nieruchomo i niezmiennie, ze śmieszna pretensją, by je przeżywać stale i wiecznie) droga jest bodaj nie do przebycia. Bogactwo finezji, radość kolorów i form, chcemy mieć tuż i blisko siebie, bez ram i płótna. Nie dla kontemplacji, a dla życia wśród nich i w nich. Jeśli zaś chodzi o kontemplację, o intymną rozmowę z artystą, to dla niej rozpięte na bieżniach i rozwieszone na ścianach zwierzenia są formą zbyt narzućliwą, zbyt „dekoracyjną”. Ten gatunek sztuki — a tu byłoby miejsce nawet na jak najdalej idącą tematykę, kondensację ideologiczną — wszystkimi możliwymi środkami — wymagałby sanktuarium co najmniej takich, jakimi są szafy biblioteczne dla książek, wymagałby możliwości obcowania sam na sam,



WACŁAW BOROWSKI:
Spotkanie

a przede wszystkim tylko w pewnych chwilach. Wystawy padają do pewnego stopnia ofiarą nastroju, wywołanego ogólnem na-

stawieniem się do obrazu. Trzeba by wręcz specjalnie silnych, nowych, by przerwać to poświadczone uprzedzenie, zmęczenie ślepiące wrażliwość. A nasze wystawy...

Wartości, które ujawniła VIII wystawa

bywa z niej miejscami jej właściwą naturę, jej pieć, daje zmysłową rozkosz farby tłustej, ciężkiej, błyszczącej, kolorowej nie tylko z wierzchu, ale niejako nawskroś,



WACŁAW WĄSOWICZ:
Portret J. C.

na gorąco. Dla tych paru miejsc w jego obrazach, tak świetnie malarskich, można mu wybaczyć wszystkie inne niedociągnięcia. Zaczyna wyrażać się środkami malarskimi — a to jest już bardzo wie-



WACŁAW WĄSOWICZ:
W pracowni

le u nas, gdzie mówi się zawsze „o czymś”, a tak niesłychanie mało jest prostego, bezpośredniego, zmysłowego wyuczucia materji, rozkoszowania się tem, co



WACŁAW WĄSOWICZ:
Pan u kostiumie

stanowi najbardziej zasadniczy i równocześnie najprostszy element malarstwa. Ceramika Wąsowicza bardzo ładna. Artysta należy niewątpliwie do najkulturalniejszych w tej dziedzinie twórców w Polsce.

Stefania Zahorska.

SKAMANDER

Ukazał się nr. 49 (za lipiec 1927)

Treść zeszytu:

... — Leopold Staff, Oko w oko. Poemat — Antoin Stoiniski. Święty Franciszek z Assyżu. Aksamit trawera — Józefa Wittlin. W mroku. Ghetto. Ślepiec w sadzie. Lipowa łyżka — Włodzimierz Stobodnik. Pozdrowienie wieczorne. Poeta Kisa. Noc w Azji. Niebo. Kontrasty — Stanisław Baliński. Ręka przyjaciela. Rue Bagneux — Irena Tuwim. Moja mistrzyni — Mieczysław Braun. Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości — Jarosław Iwaszkiewicz. Dzień i noc — Mieczysław Jastrun. Rudy półśmiech — Marja Kuncewiczowa. Dzieje grzechu — Jerzy Paczkowski. Jeździec — Jerzy Liebert. Żona poety — Kazimierz Wierzyński. Wóz — Konstanty Galczyński.

Okladka Janiny Konarskiej. Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie od 9 — 18. Konto czekowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15.— kwartalnie, zeszyt pojedynczy zł. 3.—, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2.25.

Trzy wieczory Słowackiego NOTATKI Tydzień bibliograficzny

TEATR NARODOWY: „Książę niezłomny”, tragedia *Juliusza Słowackiego* według *Calderona de la Barca*; układ sceniczny i reżyseria *Juliusza Osterwy*, dekoracje *Wincentego Drabika*, muzyka *Adama Dolżyckiego*. — TEATR LETNI: „Złota Czarzka”, pięć obrazów dramatycznych *Juliusza Słowackiego*; reżyseria *Ludwika Solskiego*, dekoracje *Wincentego Drabika*. — TEATR POLSKI: „Samuel Zborowski”, poemat dramatyczny *Juliusza Słowackiego*; tekst podług wydania *Artura Górskiego* opracował *Wilam Horzycy* i *L. S. Schiller*, układ sceniczny *L. S. Schillera*, dekoracje i kostiumy *Stanisława Śliwińskiego*, część muzyczna w układzie *Bronisława Rutkowskiego*.

„Książę niezłomny” *Calderona*, wystawiony dla uczczenia Słowackiego przez *P. Osterwę*, został w ogólnym zarysie utrzymany w charakterze misterium religijnego i widowiska pod gołym niebem, t. zn. wystawiono „Księcia niezłomnego” tak jak go Osterwa wystawiał na kreskach Polskiej. Istotnie, były to kresy. Poznałem je. Były to kresy zakładania się i zaniku zdrowego rozsądku. W rozmiekkłej już bez wątpienia przez Słowackiego calderonowskiej postaci Fernanda p. Osterwa rozmazał się słamazarz. Recytował wiersz z rytuną i nudą, nie ulegając ani na chwilę wzruszeniu.

Widowisko, nawskroś prowincjonalne, kłóciło się w szczegółach z ogólną koncepcją. Dając całą sztukę bez przerw w jednej dekoracji, łamiąc realizm akcji, czasu i miejsca, p. Osterwa nie oszczędził sobie najzupełniej realistycznych szczegółów, włożył sam ryngfarsz za prawdziwej blachy z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej (I), a na tle fałszywej transpozycji maurytańskiego stylu postawił drzewka w doniczkach, wypożyczane z mleczarni Dakowskiego w Bagateli.

Ze względu na wykonawczych Feniksów, p. *Gromnicka*, żałować należy, że przedstawienie nie odbyło się pod gołym niebem, czego podobnego bowiem pod gołym niebem jeszcze nie było. Rola Muleja powierzono p. *Lenczowskiemu*, mimo iż Teatr Narodowy miał gotowego i doskonałego wykonawcę w osobie p. *Leszczyńskiego*. Sekret tego zapewne p. *Lorentowicz* i *Śliwiński* wezmą ze sobą niezadług do grobu, i nikt nigdy się nie dowie, czemu się to stało. Płotka teatralna głosi, iż był to pomysł p. Osterwy. Podobno p. *Lenczowski*, sympatyczny zresztą aktor komedijowy, zna się dobrze na koniach, a Mulej jako fachowy

Arab powinien być koniarzem. (Smutne jest, iż podobny pomysł mógł się naprawdę zrodzić w zreduowanej głowie p. Osterwy). Pan *Lenczowski* niczem jednak w tej roli nie dał poznać swego zjawstwa koni. Gdyby podobne względy wogóle chciano brać pod uwagę przy obsadzie, — wiem, kto powinien grać eunucha, — wiem, ale nie powiem, bo nie chcę mieć znowu sprawy sądowej. Jeśli powiecie, że broda byłaby przeszkodą, to wybaczyć, lecz byłby to właśnie dobry pretekst do ogolenia albo też wyrwania tej brody. W roli błazna wyróżnił się p. *Norski*. Drażni mnie ta postać. Można było nudną kopię szekspirowskiego błazna usunąć bez szkody dla utworu. Błazny zwykły w tego rodzaju sztukach mówi, leżąc na ziemi u stóp swego pana, i to również mnie drażni. Błazny dziś już nie leży na ziemi, ale rozpycha się na różnych wygodnych synekurach.

Teatr Letni postanowił również uczcić Słowackiego. Słabe to było uczczenie. Znacznie lepiej uczczono w tym teatrze autora „Królowej Biarritz”.

Solski z roli tytułowej uczynił postać szarą i niezajmującą. Pani *Jasińska* była rozkoszną sześćdziesięcioletnią trzpiotką. Pani *Majdrowicz* spokojem swoim i obojętnością rywalizować mogła z pomnikiem Słowackiego we Lwowie. W roli młodych żaków wystąpili pp. *Hyndziński* i *Wyrykowski*. Pan *Wyrykowski* zdaje się być aktorem obiecującym, aczkolwiek jak na jedynego w Polsce znawcę mistyki Słowackiego (a może to inny *Wyrykowski*?) niedosć pogłębił swą rolę. Pięknie i szlachetnie wypowiedział parabazę *Ko-tarbiński*. *Zelwerowicz* dał dobry acz nieco przerysowany epizod. Dekoracje również były nieco przerysowane, ale, niestety, nie były epizodem.

*

Nim zaczął mówić o trzecim wieczorze poświęconym Słowackiemu, proszę o małą pauzę. Już. Nie godzi się bowiem mówić tym samym tonem o rzeczach tak krainowo różnych. „Samuel Zborowski”, wystawiony w Teatrze Polskim, był widowiskiem wysoce zajmującym, aczkolwiek przynajmniej, iż znam poważne zastrzeżenia co do celowości tego przedstawienia. Strzępy dramatyczne, niezwiązane, nieopracowane, podmurwane trudną bardzo osobistą mistyką autora, nie nadają się do tego co przywykliśmy nazywać przedstawieniem w teatrze. Było to raczej żałosne, bolesne pokazanie szczytków śmiertelnych prochów pozostałych po poecie, między którymi znaleźć można jeszcze żywe złote pasmo jego włosów. Fragmenty

te dosięgają chwilami wielkiej dynamicznej siły — zwłaszcza odsłona ostatnia czyni wrażenie potężne.

W niejednym momencie scena tężeje w obraz, wizijskością swą czarującą, — ale rwanie się myślowego wątku w tem nieskończonym dziele uniemożliwia harmonijne odczuwanie poezji. Wy tłumaczyć „Samuela Zborowskiego” można przy znajomości mistyki Słowackiego — przynajmniej, — ale jest to tłumaczenie niezrozumiałe. Tam, gdzie założenia są najzupełniej dowolne i najzupełniej dowolne komentarze, wszystko jest możliwe do wyjaśnienia — jest to jednak „laboratoryjna” (o ironio!) praca różnych znawców literackich.

Schiller, incenizując „Samuela Zborowskiego”, poszedł po szczęśliwej i trafnej artystycznie drodze. Pokazał on nam te fragmenty potyckie w zarysach zjawy senniej. Starając się najwierniej dostosować do mistycznej koncepcji poety (zdaje mi przynajmniej, iż o to chodziło, bo przynajmniej, iż nie znam się na mistyce i jest to dla mnie dziedziną najzupełniej obcą i wroga), nie uronił jednak ani jednej możliwości teatralnego efektu. Dlatego pewnie przedstawienie z punktu widzenia teatru było tak zajmujące.

Z wykonawców należy wymienić przede wszystkim *Adwentowicza*, który ani na chwilę nie wypuszczał nas ze szponów swej sugestywności. Pp. *Nowakowski* i *Buszyński* dali kreacje poważne i starannie przygotowane. Panna *Malicka* z wdziękiem i prostotą mówiła wiersz. Najmniej bodaj szczęśliwy był p. *Maliszewski* — zbyt twardy i nieopanowany.

Na pierwszy plan jednak wysuwa się jak zwykle w widowiskach *Schillera* — reżyseria, pomysła, bogata, pełna inwencji i odczuwa wizijskiej siły poezji. Rękę reżysera znać było również w dekoracjach możliwe prostych i utylitarnych, a w paru scenach nawet zajmujących. *Schiller* nie znalazł dotąd swego dekoratora — dekoracje w jego inscenizacjach służą mu, ale nie wnoszą nowego, świeżego elementu twórczego. Żałować trzeba, iż przedstawienie nie było poprzedzone choćby najkrótszym, parominutowym wstępem, jakiegoś historyka literatury. Od czegoż oni są wreszcie? Mógł tam któryś wytłumaczyć publiczności, jakie są te dramatyczne strzępy i jakie pojęcie o świecie duchów miał Słowacki. Publiczność bowiem, nieprzygotowana niczem, mimo piękna fragmentów i świetnego przedstawienia musi wyjść z teatru zdezorientowana.

Antoni Słonimski.

KRONIKA TYGODNIOWA

Stare dowcipy. — Kanały są nawet na Marsie. — 1 : 3.000. — Dlaczego nie wysłano *Gracjana Pyrka*? — Z czem do gościa? — *Dedykacja Or-Ota*. — *Boy jest elektrolutem*. — *Stalaktyty*. — *Co mi p. Kołaczkowski zrobi*? — *Słabe odkrycie*. — *Barok czy prymityw*?

Dowcipy starsze są szczybieć niżli ludzie. (Dlatego pewnie tak wielu młodych jeszcze ludzi opowiada bardzo już stare dowcipy). Kiedyś, dawno temu, opowiadano dowcip następujący: „Marne miasto ta Warszawa, — u nas niema nawet oszusta i afer w wielkim stylu, — weźmy choćby np. taki kanał panamski”. „Ludzie by się znaleźli, — ktoś na to odpowiedział, — ale kanału niema”. Otóż nieprawda! Kanały są, kanały są wszędzie, nawet podobno na Marsie, ale właśnie niema ludzi. Wszystko odbywa się u nas w skali bardzo mizernej. Niebrak zdolności i dobrych chęci, ale brak polotu. Gdzież są te wielkie brudy, o których marzy każdy feljtonista? Nawet kiedy zrobiono generalną czy też generalską sanację ze strzelaniem z armat, wyszły na jaw dość mizerne, małe, płaskie nadużycia i oszustwa. Niema już tych wielkich, patetycznych świąt — wszystko odbywa się w małej skali 1:3.000. A jeśli nawet jakiś jeden weźmie te trzy tysiące z funduszu propagandy, żeby się przejechać zagranicę, — czyż można pisać o tem, załamywać ręce i biadać? Nie dziw, iż w tak małej skali i w tak małych możliwościach wygrywałyby minimalne kwalifikacje osobiste.

Na kongres P. E. N. Klubów do Brukseli Polska wysłała p. *Pomirowskiego*. Jeśli z Anglii przyjedzie *Bernard Shaw*, a z Polski p. *Pomirowski*, nikogo nie powinno to oburzać — jest to wiernym, niejako graficznym obrazem wielkości tych dwu mocarstw w literaturze. Podobno p. *Pomirowski* został delegowany dlatego, że mówi po francusku. Nie jest to racja doskonała, lecz i nie najgorsza, jak powiada *Szekspir*. Oczywiście mógł i powinien pojechać p. *Gracjan Pyrek*, widocznie jednak o nim zapomniano. Ale czy powinno się wysłać do Paryża dwóch znanych poetów, którzy nie mówią po francusku, czy do Brukseli jednego krytyka, który po francusku mówi, — to także sprawa dość minimalna. Prawdziwych, naturalnej wielkości zdarzeń szukać można tylko jeszcze w jednej niewyczerpanej dziedzinie głupoty ludzkiej — w prasie codziennej.

Ostatnio ukazał się w „Gazecie Porannej Warszawskiej” artykuł p. t. „Nadużywanie radiofonji do celów antynarodowych”. Jest to głupstwo zupełnie normalnej wielkości, i mogę je polecić ludziom, którzy lubią rzeczy duże i solidne. Powodem tego wystąpienia było zdanie p. *Aleksandra Lednickiego*, który w odczycie wy-

głoszonym do radia powiedział: „Intelektualne zbliżenie narodów jest faktem dokonanym. Namiećności naprawdę istnieją jeszcze, ale uspokajają się i opadają. Epoka renesansu europejskiego będzie epoką zbliżenia i pod pewnym względem scalenia narodów”. Oczywiście, że „Gazeta Poranna” nie może być zwolenniczką zbliżenia intelektualnego narodów, bo gdyby tak przyszło do zbliżenia, co by zbliżyła? Z czem do gościa? Pismo to powinno zaznieć nietylko swój aparat radiowy, ale i cały lokal redakcyjny.

O ile brak nam rozmachu w dziedzinie czynów, o tyle nie brakuje odwagi w słowach, gdyż to bowiem nie odważa, aby wydrukować w „Kurjerze Warszawskim” taką dedykację, jak *Or-Ot*, „Lechoniowi, towarzyszyowi najwnioślej podroży z prochami *Juliusza Słowackiego* z Paryża do kraju”. Jak wiadomo bowiem, *Or-Ot* wcale tej podroży z Paryża do kraju z prochami Słowackiego nie odbył, ale wrócił spokojnie sam koleją.

Ludzie u nas boją się podróży i choro-

Camera obscura

RACJA FIZYKA

„Nasz Przegląd” z dn. 5 czerwca b. r. w artykule, zatytułowanym „Zjazd Haszomer Hatakor w Krakowie”, zamieszcza rozważania treści następującej:

„Wskazywano na „Haszomer Hatakor” jako na ten z konieczności chwili zrodzony ruch młodzieży żydowskiej, dążący do „hagszamań acmit”. Musimy bowiem wychować młodzież do chalućjut, do pracy w Kibucu w Erec, tak samo do każdej innej pracy, do każdej innej gałęzi bytu w kraju, wychowując go zarazem na chaluca w golusie, gdyby musiał tu pracować”.

Kogo go? Młodzież? A jeżeli on wstąpi do „Haszomer Hatakor” i jako chalućjut nie zechce być golusem w chaluca i pracować w kraju, co wtedy? Kibuc nic tu nie pomoże, chyba że Erec. A więc, panowie, hagszamań acmit!

GMATWANIA

„Warszawianka” w nr. 160 w artykule o Słowackim pisze, że za czasów rosyjskich

„...nawet marzyć nie można było o wystawieniu „Lilli Wenedy”, gdzie wprowadza p. J. S. jakichś Lechoniów, co brzmi podejrzanie”.

Wiemy oddawna, że wprowadzanie Lechonia wydaje się „Warszawiance” mocno podejrzane. Ale to omyłka. Słowacki wprowadził *Lechona*, a nie *Lechonia*, a *Lechoń* sprowadza Słowackiego.

by morskiej, ale nie boją się słów. Piszą co ślina na język przyniesie. Z powodu uroczystości Słowackiego urwała się prawdziwa chmura, lunął na nas potok śliny z pod belferskich języków. Słaby to sposób uczczenia Słowackiego te belferskie elukubracje! Prawdziwym wentylatorem, elektrolutem i punkt-rollerem w świecie krytyki jest *Boy-Zeleński*. Wentyluje, odkurza i odtłuszcza wszystkie stęchłe, spleśniałe i opuchnięte racje, kryteria i sądy literackie. Poczucie prawdziwego życia i prawdziwego człowieka, poparte zdrowym poczuciem humoru i rozumem, pozwala mu patrzeć z całą twórczością spojrzenia na utwory, które w chłodzie bezzmysłowej adoracji zastępyły w martwe stalaktyty.

Nie zamierzam rozprawiać się tu z całą współczesną pseudo-naukową tandetą, która nazywa się krytyką literacką, muszę jednak odpowiedzieć na zaczepkę jednego z koryfeuszów krytyki, p. *Kołaczkowskiego*.

Pan *Kołaczkowski* w artykule, umieszczonym w poprzednim numerze „Wiadomości”, zarzuca mi, iż mój krytyczny stosunek do „Snu srebrnego Salomei” oparty był na omyłce i ironizuje: „Jak dalece nowoczesnym i kulturalnym artystycznie człowiekiem trzeba było być, by nie wiedzieć nic o związku baroku ze sztuką nowoczesną, jak dalece subtelne trzeba było mieć poetyckie wyczucie, aby bez etykiety nie móc odczuć baroku u Słowackiego”. Pan *Kołaczkowski* drwi ze mnie, że nie domyśliłem się, nie odgadłem, że to jest barok, a teraz kiedy już wiem, powiem pewnie: „A—jeżeli to był barok, to przepaszam”. No, a co mi p. *Kołaczkowski* robi, jeśli się nie ulegnę tego nietykalnego „tabu”, tego świętego zaklęcia, i powiem, że to właśnie ten barok najzupełniej mi nie smakuje?

Pan *Kołaczkowski* zrobił odkrycie, że Słowacki jest barokowy — rewelacyjność tego odkrycia wydaje mi się jednak dość mała i nie ma żadnego związku ani z wartością dramatu Słowackiego (o co mi chodziło), ani z wartością baroku w poezji. Niech więc mi p. *Kołaczkowski* wybaczy, że jestem „tak nowoczesnym i kulturalnym artystycznie człowiekiem”, iż właśnie ten barok zarówno w poezji jak i w sposobie myślenia zwalczam. Trzeba, zaiste, mieć „tak dalece subtelne wyczucie”, jak p. *Kołaczkowski*, aby powiedzieć, iż „urok baroku wywarł potężny wpływ na całą naszą sztukę plastyczną”. Ten urok baroku, zwłaszcza w plastyce, jest dzisiaj najsurowiej tepiony. Jak architektura współczesna, idąc ku szlachetnej celowości, brzydzi się wszelkim barokiem, jak literatura, biorąc pełną odpowiedzialność za proste i rzetelne słowo, — tak, zdawałoby się, powinna i krytyka wystrzegać się baroku, który w tym wypadku jest ubóstwem przemyslenia, utopionem w barokowym nagromadzeniu słów. Antoni Słonimski.

O własność literacką. Niedawno na łamach dwóch paryskich dzienników toczyła się zajmująca polemika na temat pojęcia własności literackiej. Ernest Charles udowadniał w „Quotidien”, że własność literacka nie jest własnością, że autor tylko konkretyzuje swoją epokę, że największy nawet pisarz jest jedynie produktem społeczeństwa i że swojej twórczości nie zawdzięcza samemu sobie, Paul Souday w „Tempsie” rozbija te „dziwaczne sofizmaty”, twierdząc, że jeżeli państwo uznawałoby tylko jeden rodzaj własności, to tą własnością musiałaby być własność literacka.

Prace nad *Balzakiem*. W serii „Cahiers Balzaciens” ukazało się ostatnio kilka tomów korespondencji oraz „Podróż do Kijowa”.

Amerykański rynek księgarski. W ostatnich latach daje się zaobserwować niebywały wzrost zainteresowania społeczeństwa amerykańskiego książką, przyczem autorzy amerykańscy poczynają górować nad Anglikami, którzy dawniej zajmowali pierwsze miejsce. Charakterystycznym objawem zainteresowania książką są rozmaite kluby zalecające członkom pewne wydawnictwa. Jeden z nich np. raz na miesiąc rozsyła swoim 50.000 członkom najwybitniejsze dzieło danego okresu. W parze z tem wszystkim idzie jednak nieustanny rozwój literatury brukowej najgorszej kategorii.

D'Annunzio. Dom w Pescarze, w którym urodził się d'Annunzio, został uznany za własność narodową.

Dalszy ciąg powieści *Gide'a*. Dalszy ciąg powieści *Gide'a* „Fałszywe pieniądze” — „Pamiętnik fałszerzy pieniędzy” — ukazał się w tanim wydaniu nakładem „Nouvelle Revue Française”.

„Żywy Budda” *Moranda*. W nakładzie „Cahiers Verts” ukazała się nowa powieść *Moranda* „Żywy Budda”.

Pochwała ciekawości. W serii poświęconej apologii różnych wad ukazała się książka *Emila Henriota* „Pochwała ciekawości”.

Eleonora Duse. Angielski krytyk i dramtopisarz *Arthur Symons* wydał książkę o *Eleonorze Duse*.

Rekord *Meyerholda pobity*. W *Lenin* gradzie reżyser *Tierientjew* wystawił „Rekord”, bijąc na całej linii dostatecznie zachwał, jak wiadomo, inscenizację *Meyerholda* i wywołując oburzenie całej niemal sowieckiej krytyki. Gorodniczego w pewnym miejscu pokazują w kłoczcie, żona gorodniczego chodzi w spodniach, *Bobczynski* i *Dobczynski* grają kobiety, *Dobczynski* mówi z polskim akcentem, a czasami wręcz po polsku, gorodniczy używa języka ukraińskiego, rewirowy zatrąca z ormiańska. Wszyscy wykonawcy są tatuowani, sędzia występuje w szacie niemal chińskiej, *Bobczynski* nosi olbrzymi kolorowy cylinder, na kostiumach namalowane figury symboliczne: więc na kostiumie służącego czerwone raka, na kostiumie rewirowego — zamek, i t. d.

Opera rewolucyjna. W *Moskiewskim Teatrze Eksperymentalnym* wystawiono operę rewolucyjną *Korczmariewa* „Iwan-soldat”. Celem kompozytora i librecisty było stworzenie widowiska mogącego zainteresować szerokie masy. Próba nie powiodła się.

Nieznane prace *Baksta*. W *Nowym Yorku* ukazał się tom ineditów *Baksta*. Oprócz prac wielbicieli *Baksta* (napisanych fatalną angielszczyzną) znajdujemy w nim reprodukcje jego dzieł. Są tu rysunki, które przypominają *Ingres'a* albo ilustracje *Beardsleya* do książek *Wilde'a*.

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: *H. Altenberg, M. Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław CzarSKI i S-ka, „Czytaj”, Książnica-Atlas, Jakób Morkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy*

ENCYKLOPEDJE, SŁOWNIKI

Trzaski, Evert i Michalskiego słownik angielsko-polski i polsko-angielski z podaniem wymowy. Opracowany pod redakcją d-ra *Il. W. Kiersta*. Cz. I. Zeszyty 6 — 9. Część II. Zeszyty 1 — 2. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1927). str. 369 — 673 i 3nł. (I), 160 (II), Zi. 3.50 za zeszyt. — Całość obejmuje 15 zeszytów.

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA ESTETYCZNA

Z Historji i Literatury. *Roman Dyboski*. *William Shakespeare*. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. VII i 1nł, i 352. Zi. 12. — Książka niniejsza powstała jako tom wstępny do zamierzonego nowego wydania *Szkspira* w przekładzie *Kasprowicza*. Stąd jej zwężoność. Składa się z następujących rozdziałów: „Tło dziejowe i polityczne”, „Tło kulturalne i literackie”, „Dramat angielski w epoce odrodzenia”, „Życie *Shakespeare'a*”, „Puszczyna literacka *Shakespeare'a*”, „Dojrzwienie geniuszu”, „Okres arcydzieł”, „Romanse dramatyczne i poezjanie ze sceną”, „Sława *Shakespeare'a* u potomności”. Rzecz uzupełnia bibliografia oraz indeks.

Z Historji i Literatury. *Michał Janik*. *Juliusz Słowacki 1809 — 1849*. Próba syntezy. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. 4nł, i 10 i 2nł, i tabl. 1. Zi. 3.20. — Książka dzieli się na cztery rozdziały: „Śladami życia”, „Rozwój twórczości”, „Nauka o Duchu”, „Nauka o Polsce”.

Juliusz Kleiner. *Juliusz Słowacki*. Dzieje twórczości. Tom czwarty. Poeta-mystyk. Część I. Z 7 ilustracjami. Część II. Z 7 ilustracjami. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 4nł, i 399 i 5nł, i tabl. 7 (I), 4nł, i 580 i tabl. 7 (II). Zi. 25. — i Zi. 60. — (wydanie luksusowe). — Na tomy, zamykające monumentalną monografię *Kleniara*, złożyły się rozdziały następujące: „Światłość i tragizm szlaków mistycznych”, „Andrzej Towiański”, „Pod urokiem towarzyszenia”, „Księcia niezłomnego”, „Nowa epoka mistycyzmu i dalsza galeria książąt niezłomnych”, „Rewelator tajemnic genezyjskich”, „Dopełnienie „Genezis z Ducha”, dalszymi dziełami”, „Mistyka polityczna”, „Filozofia mistyczna Słowackiego i jej źródła”, „Król-Duch”, „Śmierć poety”.

Jan Lorentowicz. *Juliusz Słowacki* wśród Francuzów. Szkic literacki. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 65 i 3nł, i tabl. 2. Zi. 6. — Książeczka daje zarys stosunku *Francuzów* do *Słowackiego*, uzupełniona jest nadto spisem przekładów *Słowackiego* na francuski oraz francuskich studiów krytycznych o poecie.

POWIEŚĆ I NOWELA

Jerzy Brzęczkowski. *Asza*. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 263 i 1 nł. Zi. 4.80. — Debiut powieściowy młodego poety.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 103. *Michał Czajkowski*. *Owrućzanin*. Powieść historyczna z 1812 roku. Opracował dr. *Zygmunt Szweykowski*. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XLIV i 376 i 2nł. Zi. 4.80. — Komentator omawia naprzód *Czajkowskiego* jako człowieka i działacza, następnie przechodzi do ideologii „*Owrućzanina*”.

Eustachy Czekalski. Proste drogi. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 154. Zi. 3.50. — Na tło współczesnych stosunków akademickich autor kreśli syl-

wetkę młodego studenta, który, zbrojny w szczytne ideały, idzie „prostymi drogami” na podbój życia.

Henri Duvernois. *Dzieje Psiapsiusia*. Przełożył *Gabriel Karski*. (Okładka *S. Norblina*). Warszawa, „Rój”, 1927; str. 166 i 2 nł. Zi. 1.25. — Wybór utworów doskonałego francuskiego nowelisty.

Ferdynand Goetel. Humoreski. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 249 i 3nł. Zi. 5. — Na nowy tom *Goetla* składają się następujące utwory: „Ostatni bój”, „Dziecko, które zabił”, „Z teki redaktora sportowego” („Cieężka przeprawa z z ciężkim atłeta”, „Korespondencja z korespondentem”, „Wyprawa na Bimbambuja”), „Mój mąż umiera”.

Thea von Harbou. *Metropolis*. Przekład *Witolda Zechentera*. (Okładka *S. Norblina*). Warszawa, 1927; str. 253 i 3nł. Zi. 5.40. — Powieść ta, która zasłynęła dzięki osnutemu na niej filmowi *Langa*, rozgrywa się w potężnym mieście przyszłości; watek zasadniczy stanowi stworzony przez uczonych człowiek-maszyna. Teza autorki jest, że „pośrednikiem między mózgiem a rękami musi być serce”.

Biblioteka Beletrystyczna T-wa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka XI—XII. Redaktor *J. Morkowicz*. *J. P. Jacobsen*. *Niels Lyhne*. Powieść. Tom pierwszy. Przekład i wstęp *Marii Dąbrowskiej*. Warszawa, J. Morkowicz, 1927; str. 6nł, i X i 124 i 4nł. (I), 4nł, i 147 i 9nł. (II). Zi. 4. — Wstęp tłumaczki, którego fragment drukowany był swego czasu w „Wiadomościach Literackich”, daje zwięzłą charakterystykę autora i jego dzieła.

Biblioteka Powieściowa. Redaktor *Marjan Kister*. Nr. 510. *Jack London*. *Szkarłatna dżuma*. Przekład *Stanisławy Kuszelewskiej*. (Okładka *S. Norblina*). Warszawa, „Rój”, 1927; str. 121 i 7nł. Zi. 1.25. — Fantastyczna nowela *Londona* daje obraz upadku cywilizacji, która załamuje się pod straszliwymi ciosami epidemii „szkarłatnej dżumy”.

Kornel Makuszyński. O duchach, diabłach i kobietach. Wydanie nowe zwiększone. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 199 i 1nł. Zi. 3. — Na tom składają się następujące utwory: „Duch zapomniany”, „Historja, która zdarzy się jutro”, „Dziwiele kochane kawaleria Dorna”, „Pan z kozia brodka”.

Wacław Sieroszewski. *Dalaj-Lama*. Powieść, Część druga. „Droga Białego Boga”. Okładkę projektował *Stanisław Bobiński*. Warszawa, „Biblioteka Polska”, 1927. str. 4nł, i 207 i 1nł. Zi. 6. — Część druga i ostatnia najnowszej powieści *Sieroszewskiego*.

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

KLISZE
CYNKOGRAFICZNE
WYKONYWA
DZIAŁ
FOTOCHMIGRAFICZNY
FIRMY
LITOGRAFIA ARTYSTYCZNA
W. GŁOWCZEWSKI
WARSZAWA TEL. 35-70 CHMIELNA 18

PRENUMERATA z przysyłką zł. 9.— kwartalnie, zagraniac 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klische cynkografii „W. Głowczewski”, Chmielna 18

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2 tel. 223-04, codziennie z wiatkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYZDEWSKI

Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI